Rok III. Tarnów, dnia 17 listopada 1935 r. Nr. 46

KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Dodatek dla dzieci



Patron Młodzieży Św. Stanisław Kostka.

Św. Stanisław Kostka.

Był biały i czysty, jak kwiatek liljowy,
A młody był, dzieci, jak wy.
Gdy innych bawiły i uczty i łowy,
To on szedł się modlić do swojej alkowy,
By potem swe święte śnić sny.

W świętości mijają miesiące i lata,
Wśród obcych już uczy się Stach.
Choć tyle goryczy doznaje od brata,
Duch jego wciąż wyżej i wyżej wylata,
I obcy mu jest grzech i strach.

W godzinę skonania legł cicho na łoże,
W kościele odzywa się dzwon.
Na twardem posłaniu w dalekim klasztorze
Umiera Stanisław i w świętej pokorze
Przed Boski udaje się tron.

Gdy wzrok swój odwrócił od ziemi do góry,
Od ziemi, gdzie było mu źle,
To matkę Chrystusa zobaczył, gdy z chmury
Zstępuje, po bokach niebieskie ma chóry
I stąpa po kwiatach i mgle.

I znów mu Najświętsza zjawiła się Pani,
Z niebieskich przyszedłszy tu dróg.
— — — — — — — — — — — — —
A że był Polakiem, więc moi kochani,
Swe troski i prośby oddajcie Mu w dani,
Napewno wysłucha was Bóg.

M. P.

Patron polskich dzieci.

Dzień był niezwykle gorący. Słońce stało wysoko i prażyło strasznie. Białym, górskim gościńcem szedł zakurzony pielgrzym. Oczy swoje podnosił często ku niebu, ustami szeptał modlitwę i całą swą twarz chłopięcą miał rozjaśnioną wielkiem szczęściem.

Był to św. Stanisław Kostka. Szedł do dalekiego Rzymu, aby tam wstąpić do zakonu O. O. Jezuitów. Zasychało mu gardło od gorąca i pić mu się chciało bardzo. Ale szedł wytrwale. Niedawno opuścił Wiedeń, gdzie się kształcił i gdzie pożegnał swojego brata Pawła. A jeszcze dalej za Wiedniem została jego Ojczyzna, Polska i w Rostkowie, jego rodzinnej miejscowości, Matuś ukochana, której już nigdy nie zobaczy. Otarł szybko łzy, co mu napełniły oczy i

usunął się na bok... bo środkiem drogi przepędziła bryka, ciągniona przez spienione konie.

Brat Paweł, szuka mnie — pomyślał św. Stanisław ze strachem.

Skierował się szybko w pole.

Wkrótce brat Paweł wracał z powrotem, nie zauważył, nie poznał Stanisława...

A on przyszedł do Rzymu i wstąpił do zakonu OO. Jezuitów. Pracował tam ochotnie, z uśmiechem spełniał najprostsze prace, zawsze usłużny i uprzejmy. Przy tej pracy modlił się gorąco do Matki Najśw., aż go zabrała z tego świata do Siebie w święto Wniebowzięcia, kiedy miał lat osiemnaście.

Uroczystość św. Stanisława Kostki obchodzimy w dniu 13 listopada. Modli się wtenczas do tego polskiego Świętego młodzież całego świata, a przedewszystkiem młodzież polska i polskie dzieci, bo tych jest On szczególnym Patronem.

Cały świat kocha i czci świętego Stanisława. Kochajmy Go i my i starajmy się żyć tak, jak On żył. Św. Stanisław Kostka był uprzejmy, zawsze gotowy do pracy dla drugich. Postanówmy sobie dzisiaj i my, że w każdym dniu wyrządzimy naszym bliźnim jakąś przysługę, jakąś grzeczność z myślą o św. Stanisławie. A On — Patron polskich dzieci — pobłogosławi nam w pracy i wysłucha naszych modlitw. Pamiętajmy też o tem, byśmy w każdy wieczór zmówili przy „Zdrowaś Marjo" westchnienie: Św. Stanisławie Kostko, módl się za nami! **r.**

Bohaterski kurjer.

(W rocznicę walk o Lwów).

Do komendanta szkoły im. Sienkiewicza we Lwowie docisnął się pewnego dnia listopadowego 1918 roku, dwunastoletni chłopak.

— Obywatelu komendancie. rzekł śmiało — Proszę o karabin

— No, zobaczymy! Jak się odznaczysz w służbie na tyłach frontu, wtedy dostaniesz karabin.

Rozczarowany Władek wybiegł na ulicę, tętniącą hukiem i poświstem strzałów.

Linja bojowa biegła w pobliżu.

Nagle wpadło na niego trzech równowieśników. Jeden z nich krzyknął:

— Obywatelu! Jest rozkaz, migiem dostarczyć skrzynkę nabojów na front.

Władek bez namysłu przyłączył się do chłopców. Dopadli magazynu, gdzie natychmiast wydano im amunicję.

Ciężka była ta skrzynka! Chłopcy próbowali ją zrazu nieść, potem zaczęli ją ciągnąć po błotnistej ziemi.

A tu „śliwy" (kule) nieprzyjacielskie biją coraz gwałtowniej, terkocze zajadle „maszynka" (karabin maszynowy), powietrze przeszywa morderczy świst szrapnela.

Chłopcy ciągną swój ciężar niepowstrzymanie. Na 50 kroków od linji bojowej otworzyli skrzynkę, wypchali nabojami kieszenie i rozbiegłszy się wzdłuż linji, rozdawali żołnierzom amunicję.

Opatrzność czuwała nad czwórką małych junaków — kulka wra-

ża nie zadrasnęła żadnego z nich...

Nazajutrz, gdy Władek stanął przed komendantem, ten podał mu drobno zapisaną kartkę i rzekł:

— Obywatelu! Pobiegniesz z tym rozkazem na najbliższą placówkę. Sprawa jest ważna i pilna!

Władek zasalutował, ściągnął but z prawej nogi i ukrył w nim kartkę.

Kulki dziś brykają gęsto, ujada maszynka, wybuchają granaty...

Władek bieży odważnie. Alboż mu to nowina przekradać się wśród ognia tańczących kul?

Jedna z śliw ukraińskich musnęła mu szyję. Władek uczynił ręką ruch, jak gdyby odganiał dokuczliwą muchę. Po chwili druga — ugodziła go w plecy.

Zabolało Władka, uczuł jakby wilgoć na plecach, ale to zapewne od potu. Bo chociaż wicher ze śniegiem harcuje, biegnącemu chłopcu musi być coraz cieplej. Tylko siły zaczynają go opuszczać.

— Byleby dopaść tych zarośli, czerniących wśród śniegu.. — wzdycha kurjer. — Stamtąd widać już placówkę.

Wtem zachichotał nad głową Władka pękający szrapnel, a jeden z jego odłamków trafił chłopca w prawą nogę.

Biedak runął na ziemię. Czarne płatki zawirowały mu w oczach. W tej chwili wydało mu się, że słyszy przestrogę komendanta:

Obywatelu! Rozkaz jest ważny i pilny!

Władek próbuje dźwignąć się. Niepodobieństwo. Roztrzaskana noga boli, krwawi... straszliwie krwawi. A tu — Boże jedyny! Każda minuta zwłoki może okazać się zgubną...

Ogarnięty rozpaczą chłopak czołga się dalej na rękach... Wlecze postrzeloną nogę, znacząc ślady strugami krwi. Chwile wydają mu się wiekiem.

Doczołgał się wreszcie do stojących na warcie żołnierzy i omdlewającym głosem prosił, ażeby zaniesiono go do dowódcy. Kapitan, dowodzący na tym odcinku, obchodził właśnie linję bojową. Podszedł do Władka.

Kurjer usiłował wstać w pozycji na „baczność!“ — Zawiodły go siły. Więc tylko salutując ręką, meldował cicho, że komendat ze szkoły Sienkiewicza kazał mu doręczyć pilny rozkaz. Karteczka znajduje się w bucie prawej nogi...

Kapitan spojrzał na bohaterskiego kurjera dziwnie jakoś... Dotknął ustami zimnego czoła chłopczyny, przeciął but na jego przestrzelonej nodze i wydobył kartkę komendanta.

Władek zaś uśmiechnął się. Teraz to już napewno otrzyma karabin.

Po chwili stracił przytomność. Ułożono go na noszach i zaniesiono na Technikę, w której mieścił się szpital polowy.

Władek chorował długo i ciężko. Na łożu szpitalnem cieszył się uwolnieniem Lwowa z rąk Ukraińców. Upragniony przez niego karabin okazał się już niepotrzebnym.

Natomiast w kilka miesięcy później spotkała dwunastoletniego bohatera zaszczytna niespodzianka. Udekorowano go wraz z gronem dorosłych obrońców Lwowa odznaką „Orląt“.

M. Ś.